

Nr. 12. *Z dnia 13-go września 1903 r.*

UZDROWOTNIENIE ZAKOPANEGO.

Sprawozdanie z odczytu p. St. Horoszkiewicza.

(Dokończenie).

W dalszym swym wywodzie przedstawił p. Horoszkiewicz koszta systemu beczkowego, używanego w Heidelbergu i Zurychu, a po części także w paru mniejszych miejscowościach w Niemczech. Gdyby wszystkie 570 domów zaprowadziły u siebie system beczkowy i zaadoptowały się do niego, poniosłyby wydatek jednorazowy 165.000 koron. Utrzymanie roczne tego systemu i obsługa kosztowałyby 43.000 koron.

Z uwagi, że ten system ma wiele niedogodności, a przedewszystkiem jest w utrzymaniu bardzo drogi, nie jest także i dla Zakopanego do polecenia. System beczkowy jest właściwie obecnie w Zakopanem w użyciu. Pudełka, skrzyneczki i t. p. jakiemi są zakopańskie miejsca ustępowe umeblowane mają przedstawiać właśnie system beczkowy heidelbergski, który tak bardzo chwaliły panie na wiecu. Heidelberg wydał na swój system krocie, a urządziwszy z wielkim nakładem cały aparat oczyszczania i wywózki swego systemu, nie zmienia go na inny, pewnie ze względu na koszta, a może i na trudne warunki terenu, który nie pozwala na urządzenie innego systemu.

P. Horoszkiewicz przedstawia wreszcie system najwłaściwszy dla Zakopanego i jedynie możliwy w naszych warunkach do zaprowadzenia, a mianowicie system dołów kloacznych i chłonnych — z filtrami.

Prelegent podkreśla, że Zakopane musi mieć wodociąg i musi przeprowadzić osuszenie swoich obszarów. W tych warunkach Zakopane powinno zarzucić dotychczasowy system „pudełek i skrzynek“, a zaprowadzić system dołów kloacznych i chłonnych. Sprawozdanie c. k. Zakładu hygieny w Krakowie, opracowane przez p. dra Biera, c. k. inspektora tegoż zakładu, po głębokich i wyczerpujących studjach zaleca właśnie ten system jako jedynie dla Zakopanego wskazany.

System dołów kloacznych i filtrów nadaje się dla każdego domu, a przy rzadkiem zabudowaniu i przy ogromnej przepuszczalności terenu, jest najodpowiedniejszy i najtańszy.

Za 120.000 koron wybudują sobie wszystkie 570 domów doły kloaczne i filtry, a za 18.000 kor. rocznie można obsłużyć wszystkie domy. Zważywszy, że większa część domów będzie mieć obsługę własną, bo wszyscy włościanie sami będą czyścić swoje doły, obsługa roczna spadnie do 8.000 kor. i dla tego też ten system jest najłatwiejszy i do zaprowadzenia i do utrzymania.

Podnosi p. Horoszkiewicz, że dokładność w budowie dołów kloacznych jest nieodzowną, żąda też, aby sama gmina tę budowę przeprowadzała, bo tylko tą drogą można mieć pewność, że szczelność dołów będzie ściśle przeprowadzoną.

P. Horoszkiewicz zwraca dalej uwagę, że śmieci są obecnie wcale nie usuwane. Projektuje tedy, aby w każdym domu były ustawione w odpowiedniej ilości skrzynki. Wzór takiej skrzynki pokazał prelegent, do tych

Dodatek bezpłatny do „Głosu Narodu“ z dnia 13 Września 1903 r.

skrzynek wrzucają mieszkańcy śmieci i proch wymiatany z pokoju; a potem te skrzynki powinny być wypróżniane do wozów, wywożone w odpowiednie miejsca i tam palone lub zakopywane.

System ten jest ściśle zastosowany w Karlsbadzie, a w Zakopanem w zakładzie dra Chramca.

Na tem zakończył p. Horoszkiewicz swój odczyt.

Na wniosek dra Danielaka uchwaliło audytorjum, za zgodą prelegenta, dyskusję nad wygłoszonym odczytem. Wybrano dra Danielaka przewodniczącym i rozpoczęto dyskusję. Pierwszy głos zabrał Alfred Szczepański, właściciel i podpora „Nowin“ krakowskich. Zaznaczył on, że zdaniem jego gmina Zakopane została przy budowie rzeźni „oszukaną“ i że wszystkie projekta przedstawione przez p. Horoszkiewicza z pewnością się nie udadzą, bo znów przyjdzie jakiś Białkowski i oszuka gminę, a porządny przemysłowiec (p. Szczepański miał na myśli kuzyna swego p. Zieleniewskiego) roboty w Zakopanem nie dostanie.

Po nim przemówił p. inżynier Wydz. kraj. A. Kornella. Zaznaczył on najpierw, że przysłany do Zakopanego przez Wydział krajowy celem zrobienia planów osuszenia Zakopanego przekonał się, iż wszelkie motywa, dla których wodociąg jest w Zakopanem konieczny, uważa za słuszne, potem, że osuszenie gruntów zakopiańskich jest rzeczą pierwszorzędnej wagi. W sprawie dołów kloacznych uważa, że użycie torfu jest w stosunkach zakopiańskich bardzo wskazanem.

Prof. Folkierski uważa projekt inżyniera Horoszkiewicza w sprawie dołów kloacznych i wodociągów za połowiczny, bo nie widzi podania sposobu odprowadzenia wody użytkowanej, pomyj itd.

Dyrektor Rotter podnosi konieczność wodociągu. Zwraca uwagę, że nie należy zabierać się do wszystkiego naraz, tylko po kolei, najpierw do rzeczy najpilniejszej. Wodociąg — według oceny mowcy — jest sprawą tak nagłą i tak konieczną, iż przed nią muszą ustąpić wszystkie inne konieczności.

W tym samym duchu przemawiał Fr. Dunin. Podnosi on potrzebę wodociągów; nie chwali wprawdzie dołów kloacznych, lecz uważa, że to, co jest dziś nie odpowiada wymogom, godziłby się chętnie na doły kloaczne z dołami chłonnemi w połączeniu z filtrami i ten system uważa on za równie doskonały, jak kanalizację spławną.

Dr. Janiszewski z góry zaznacza, że będzie mówił o sobie. Przedstawia, że wszelkie daty p. Horoszkiewicza i dra Biera są bez znaczenia, bo nie są oparte na jego doświadczeniu i bez niego są zbierane. Względy te przemawiają przeciwko dołom kloacznym, które mowca potępia i uważa za największe zło — jakie do Zakopanego mogłoby być wprowadzone.

Dr. Janiszewski stawia zasadę: niech kosztuje co chce, ale jeśli tak potrzebne, to być musi! Milion na kanalizację, to drobnostka; trzeba tylko umieć liczyć, a znajdzie się pokrycie. Dołom kloacznym jest dr. Janiszewski stanowczo przeciwny — i mimo, że je poleca ustawa budowlana, Zakład hygieny, wielu bardzo poważnych hygienistów i wszystkie władze, począwszy od gminnych, skończywszy na krajowych — dr. Janiszewski występuje przeciwko nim z całą siłą swej powagi.

Po nim zabrał głos dr. Chramiec, naczelnik gminy. Zaznacza, że czuje się w obowiązku przedstawić finanse gminy, bo wobec twierdzenia poprzedniego mowcy, iż milion, to drobnostka, że koszta nie powinny go nic obchodzić, obawia się, jako obecny gospodarz gminy, że uczestnicy odczytu p. Horoszkiewicza znów uchwalą milionowe inwestycje dla Zakopanego — w formie mrzonek. Gmina rozporządza dochodami z dodatków do podatków, do mięsa, wina a w końcu zaprojektowała, jeszcze jeden dodatek do napojów spirytusowych. Wszystko razem przynosi to gminie do 40.000 koron rocznie. Na budowę rzeźni zużyła gmina wszystkie obligacye, tak, że obecnie nie posiada kapitału. Gwarancya kolejowa 5.000 koron, spłata funduszu regulacyjnego 6.000 kor., 20.000 kor. na spłatę wodociągów, koszta osuszenia, dalsza regulacya, nowe ulice, ścieżki, budowa źródeł i t. d. to są chyba ciężary nie małe. Każdy grosz ma znaczenie właściwe w gospodarce gminy, gdzie ani „z próżnego nie naleje“, ani samemi uchwałami inwestycyj nie zaprowadzi.

P. Drewnowski zauważył, że wobec wywodów naczelnika gminy, należy robić to, co możliwe. Według stawu grobla. Na nic nie przydadzą się rezolucje ani uchwały, gdy się nie będziemy liczyć z rzeczywistością i z funduszami.

Po wyjaśnieniach naczelnika gminy i sposobie pokrycia wydatków wodociągowych, uchwaliło zebranie następującą rezolucję: gmina powinna się zabrać czemprędzej do budowy wodociągów i starać się przeprowadzić ją zapomocą sił krajowych, a pp. posłowie Rotter i Danielak wezmą w opiekę interesy Zakopanego tak wobec rządu jak i Sejmu, aby przyznana gwarancja kraju dla pożyczki 400.000 kor. była w najkrótszym czasie przez rząd zatwierdzoną.

Ostatni zabrał głos p. Horoszkiewicz. Stwierdził on, że właściwie żadnych zarzutów przeciw jego projektom nie podniesiono. Osobiste przekonanie dra Janiszewskiego o dołach kloacznych musi pozostać bez znaczenia wobec wyroku instytutu hygienicznego i wyraźnego orzeczenia fachowych hygjenistów dra L. Biera i prof. Bujwida. W pracy nad uzdrowotnieniem Zakopanego musi się baczyć na rzeczy potrzebne i możliwe, a nie na fantastyczne mrzonki.

ECHA ZAKOPIAŃSKIE.

(Trochę o minionym sezonie).

Sezon tegoroczny był pomimo nieprzyjaznej aury wcale ożywiony; opóźnił się nieco, ale też i trwa dłużej niż zwykle. Ostatniego sierpnia wykazywała tablica umieszczona na budynku klimatyki 9.000 gości z jakąś setką w dodatku, frekwencja więc wcale znaczna, a większa niż w odpowiednim czasie z. r. Odnośnie do liczby gości w pełnym sezonie podamy kilka dat ciekawszych, opartych na „Listach gości". Owóż po dzień 30 czerwca bawiło w Zakopanem 2.296 osób; ostatnia lista, którą mam przed sobą (29) wykazuje po dzień 24 sierpnia 8.794 osób, czyli że w czasie od 1 lipca do 24 sierpnia przybyło 6.058 osób. W tej cyfrze procentowo najwyższą jest liczba osób z zaboru rosyjskiego, ale i Galicja w roku bieżącym wykazuje znaczny kontyngent gości.

Weźmy przedewszystkiem monarchję austro-węgierską. Z Czech przybyło 60 osób, z tych zaś 15 z Pragi; z Moraw 31, — 15 z Ołomuńca, a 6 z Berna; z Austrji 42, wszyscy z Wiednia, przeważnie Polacy; z Tyrolu 2; z Pobrzeża 1; z Węgier 23, w tem 13 z Budapesztu; z Chorwacji 2; z Bośni 3. Obce kraje idą w następującym porządku: Rosja 69, przeważnie Polacy, w tej liczbie 22 z Petersburga, 8 z Moskwy; Niemcy 41, w tej liczbie Berlin 15, Monachjum 7, Frankfurt, Drezno, Lipsk po 4; Francja 16, z tych 15 przeważnie Polaków z Paryża. W rzędzie Francuzów figuruje p. Rostand, czyżby autor „Cyrana"? Włochy i Szwajcarja miały po 5 reprezentantów; Holandja i Turcja po 4; Anglja 2, pomiędzy nimi p. Andrzej Biernacki, urzędnik drogi żelaznej anglo-indyjskiej; Bułgarja 1. Oprócz tego w rzędzie przybyszów ze stron dalszych znajdujemy 4 z Ameryki, 2 z Egiptu, 1 z Mandżurji. Ogółem naliczyłem 318 osób z poza ziem polskich.

Główną uwagę zwraca na siebie czerstwym wyglądem b. minister finansów JE. dr. Juljan Dunajewski; bawili tu także: członek pr. izby panów J. Kościelski, Borzyński Michał, hr. Żółtowski, Karski. Bawiła lub bawi cała rzesza posłów: Górski Piotr, dr. Henryk Jordan, Rotter Jan, dr. Danielak, dr. Paszkowski, dr. Paygert, Kos, Roman Puzyna, ks. Szponder, dr. Rutowski Tadeusz, dr. Michał Grek, p. Korfanty i Daszyński Ignacy.

Bardzo licznie reprezentowane są oba uniwersytety nasze. Widzieliśmy tu z Krakowa profesorów: Kostaneckiego, Tretiaka, Heinricha, Jaworskiego, Halbana, Łazarskiego, Jakubowskiego, Jentysa, Sokołowskiego, Hoyera, Wincentego Zakrzewskiego.

Uniwersytet lwowski reprezentowali: Abraham, Kadyi, Gluziński, Roszkowski i Ignacy Zakrzewski.

Sztuka i literatura wraz z dziennikarstwem były bardzo licznie zastąpione: oto kilka nazwisk: Chmielowski Piotr, Spasowicz Wł., Reymont Wł., Szymański Adam, Estreicher K., Méyet L., Kasprowicz Jan, Gabrjela Zapolska - Janowska, Bartoszewicz K., Krzywoszewski St., dr. Balicki Z., dr. Grabski Stan., A. N. Nowaczyński, W. Rabski, A. Dobrowolski, Olchowicz, Żuławski Jerzy, Malinowski M., Mrozowicka Ir., Kołakowski Kl., Konopiński Michał, Stasiak Ludwik, Adam Siedlecki, Korbut G., Fałat, Zdzisław Arrasz, Teodor Axentowicz, Laszczka, Trojanowski W., Bandrowski Aleksander, Mielewski Andrzej, Zawadzki Artur, Sosnowski Józef, Helena Zimajer-Rapacka, Siemaszkowa, Kitschman, Wysocki Walery, Osiński Wład., Górski etc.

Grono urzędowych dygnitarzy także niemałe: Wacław Zaleski, dr. Ignacy Rosner, dr. Henoch; starostowie: Bogucki z Pilzna, Ustanowski; radcy szkolni: L. German i Tokarski; prezydent sądu Janowski, radca dworu Bełcikowski, starszy prok. Wędkiewicz, radcy sanitarni Festenburg i Bylicki, przeor OO. Karmelitów krakowskich ks. Jarosiński, wiceprezydent magistratu lwowskiego Edmund Lukas, dyrektor szkoły w Batignol Budzyński Alf. etc.

Wśród ziemiaństwa z trzech zaborów spotykamy nazwiska: ks. Lubomirskiej Andrzej., ks. Ogińskiej Mich. z Litwy, hr. hr.: Russockich, Mycielskich, Żółtowskich, Cetnerów. Drohojowskich, Ledóchowskich, Krasickich, Żółcińskich, Milewskich, Chłapowskich, Skórzewskich, Ponińskich (z Wielkopolski), Potockich (warszawskich) i Wielopolskich. Dalej byli lub bawią jeszcze br. Bruniccy, Bohdan Hipol., Grabscy, Jackowscy, Kozietulscy-Skarbkowie, Szczanieccy, Tustanowscy, Skarzyńscy, Koreywa, Rylscy, Maciejowscy, Jokiszowie, Mittowie, Gnatowscy, Włodkowie, Górscy, Małachowscy, Obercyńscy, Cieńscy i w. i.

Finanse i przemysł reprezentowali pp. Henowie i Dembowie z Warszawy, dr. Teodor Kalksztein, dyr. banku ziem. w Poznaniu, pp. Bielański i Lewakowski ze Lwowa.

Osobne światki dla siebie stanowią pensjonaty, których tu jest kilka. Do tych należą zakłady dra Chwistka, śp. Hawranka, Piaseckiego, Bauera, a przedewszystkiem ogromny zakład dra Chramca, gdzie się nie tylko doskonale leczą, ale i bawią.

W roku bieżącym bywał tam taki ścisk, że pp. Chramcowie kilkakrotnie musieli odstąpić część własnego mieszkania. — W sezonie bawiło tam 170—200 osób, reprezentujących wszystkie niemal ziemie polskie. Oto także kilka dat interesujących: Z Galicji było 105 osób; wśród tych ze Lwowa 41, z Krakowa 15, z Rzeszowa 6. Zabór

rosyjski dostarczył 66 osób, a mianowicie: Królestwo 47, w tem Warszawa 16, inne zaś ziemie polskie 19. Z pod zaboru pruskiego było 2, tyleż ze Śląska austrjackiego. Z Rosji było 4, z Wiednia 3, z Niemiec 2, z Czech 2, z Bawarji, Węgier i Egiptu po 1 osobie.

Wśród gości w zakładzie dra Chramca znajdują się: Mścisław Karski obywatel z Królestwa, Wł. Skrzyński attaché poselstwa austro-węg. z Monachjum, dr. Kramsztyk i dr. Babiński z Warszawy, radca wydz. kraj. Michalczewski ze Lwowa, Laszczyk radca stanu z gub. połtawskiej, Idalja Poorten z córką z Rygi, dr. Bylicki, dr. Bałłaban W., redaktor „Gaz. Narod." dr. Vogel Aleksander, radca dr. Roder, dr. Roman Pilat, Opolska, Sozańska Marja, radca Arnulf Nawratil ze Lwowa, Jamielski adwokat z Kalisza, Gabrjela Zapolska, Gnoińscy, poseł Sozański, poseł ks. Własowski, inżynier Vondraček z Pragi, ks. prałat Bajewski z Żytomierza, br. Bruniccy, dr. Zygmunt Pilat, radca sekc. i br. R. Battaglia wicesekr. minist. z Wiednia, zastępca prok. dr. Czyszczan, ziemianie: Gottleb-Haszlakiewicz, Wysocki, Wiktor, Baranowski, Pieńkowscy z gub. grodzieńskiej, Geniusz inżynier z Egiptu, Mieroszewski, Skarżyński, Niesiołowscy etc. Zebrania czwartkowe gromadziły zawsze znaczną liczbę żądnych zabawy, a nadto liczne rauty, wieczory muzyczno-deklamacyjne, zabawy dla dzieci, wspólne wycieczki, festyny na cele dobroczynne: wszystko to stanowiło wielką spójnię towarzyskiego życia, a serdeczność gospodarstwa, troskliwość dra Chramca i Gaika, pozwalały zapomnieć o tem, że się jest w pensjonacie, a nie w domu. *(Dz. pol.)*

KORESPONDENCYA.

Zakopane 9 września.

Przeszliśmy w Zakopanem różne fazy pogody. Bywały chwile, kiedy nas rozpacz ogarniała i spleen, czyli tak zwana „handra", która bujnie wyrastała w duszach mieszkańców uroczego zakątka, podlewana obficie deszczami. Mieliśmy tu i rzadkie uśmiechy słońca, i wtedy tłumnie jeździliśmy do Morskiego Oka, Strążysk, Kościelisk, robiliśmy wycieczki gdzie się dało; jednem słowem korzystaliśmy z każdej chwili pogody. Były to niestety zwykłe krótkie chwile, po których chmury zazdrosne zasłaniały nam upragnione słońce, i znów deszcz krzewił nieznośny chwast spleenu.

Aż nareszcie przyszła dobroczynna dla Zakopanego jesień. Przyszła jesień i przyniosła ze sobą słońce, ciepło, radość. Nie mieliśmy wiosny, nie mieliśmy lata, ale jesień zato wynagradza nas sowicie za swoich niepoprawnych poprzedników. Tak, mamy teraz nadzwyczajną pogodę bez upałów, ale jasną, wesołą. Bezchmurne niebo uśmiecha się czystym błękitem w dzień, a skrzy się miljonami gwiazd w nocy.

Termometr trzyma się średnicy i pokazuje od 14—19 stopni Celzjusza. Barometr nigdy tak dobrze w sezonie nie stał jak teraz, pokazuje od 698 do 700, a często przechodzi tę ostatnią cyfrę.

Znać teraz ubytek gości, znacznie mniej ich widzimy na ulicach, w parku, u Płonki, koncerty się już pokończyły, bale i zabawy także, no i panuje cisza. Przyjeżdża się do Zakopanego przeważnie na odpoczynek; stanowczo obecna pora jest najodpowiedniejszą do tego. Teraz można odpocząć bez nudzenia się, bo i ten drugi sezon nie zupełnie jest pozbawiony przyjemności.

Przyjeżdżają goście stali, t. j. tacy, którzy co rok tu bywają, którym te coroczne odwiedziny Zakopanego weszły, że tak powiem w nałóg. Już Zakopane ma to do siebie, że kto raz przyjedzie, co rok stara się bodajby na jeden dzień wstąpić do tego uroczego zakątka.

Ach, zapomniałem o księżycu. Co za księżycowe noce teraz mamy, świat się kończy! Cisza, że słyszałbyś chód anioła, księżyc urządza orgje świetlane, a ciemne smereki stoją podobne do cyprysów. Dla mnie już minął ten czas, ale dziś pora to dla zakochanych. Jest to tło wymarzone do miłości i westchnień.

A ja sobie tymczasem myślę: „Nie wrócisz mi młodości dni, o czarodziejko, nie wiosno, tylko jesieni".

Marzę sobie tak, myślę o przeszłości, w tem ktoś znajomy zbliża się do mnie.

— Jak się masz, co tu robisz? pyta kolega jeszcze z czasów gimnazjalnych.

— Już trzy miesiące tu siedzę i bardzo mi tu dobrze.

— Na tej ławce?

— Nie, w Zakopanem.

— A ty co tu robisz? — spytałem go z kolei.

— Przyjechałem na dwa dni tylko. Doktorzy wysłali mnie za granicę, ale nie mogłem wyrzec się bodaj kilku dni tutaj, jeżdżę tu od szesnastu lat.

A widzicie czytelnicy, że miałem rację, mówiąc wyżej, że Zakopane ma tę właściwość, że przywiązuje ludzi do siebie.

— Podobnoście tu mieli deszcze? — rzekł mój znajomy.

— A tak, odrzekłem.

— Nie było wesoło.

— No, widzisz — zauważyłem — doktorzy

mówią, że jak tu deszcz pada, to więcej mamy w powietrzu ozonu.

— Już ja wolę mniej ozonu, a więcej słońca.

— Przyznam ci się, że i ja także, odrzekłem — i siedzieliśmy cicho zapatrzeni i zasłuchani w majestat cichej, księżycowej, górskiej nocy. Wolałbym, żeby zamiast mojego kolegi z czasów szkolnych siedziała koło mnie...

E, mniejsza z tem, musiałbym jej zaśpiewać: „Gdybym był młodszy, dziewczyno!... *M.*

KRONIKA.

Wycieczka. W tych dniach zjeżdża do Zakopanego wycieczka słuchaczów Uniwersytetu w Budapeszcie, wydziału matematyczno-przyrodniczego. Na czele 20 uczniów będą profesorowie z Drem Kinem, dziekanem wydziału. Uczestnicy wycieczki mają zwiedzić „Morskie Oko“, Czarny Staw, i Czarny Staw Gąsienicowy, Pięć Stawów, a następnie udadzą się przez Polski Grzebień do Szmeksu.

Wycieczka sekcyi turystycznej. Z wycieczek projektowanych na dzień 26 z. m. doszła do skutku tylko na Świnicę, gdzie udało się 10 osób. Wycieczka udała się znakomicie. Prowadził Klimek Bachleda.

Kradzież. Chłopiec usługujący w restauracji Włoczkowskiego, pomylił się, jak sam twierdzi, i schował do swojego kuferka lakierki nowe swego chlebodawcy. Przy rewizyi kuferka znaleziono sześć książek przez omyłkę pożyczonych, a niezapisanych w książce bibliotecznej Towarzystwa Tatrzańskiego. — Biedny chłopczyna, który właśnie wybierał się na kolej, dostał się przez omyłkę do aresztu.

Z teatru. Teatr Müllera opuszcza Zakopane we czwartek. Mieliśmy w czasie deszczu jedyną rozrywkę w tym teatrze, niektóre sztuki były grane bardzo starannie jak „Tamten“ Maskoffa, „Na zawsze“ Rydla i inne. Trupa posiada zdolnych aktorów, jak sam dyrektor i jego żona pan Czermański, Sowiński, panna Molska, Kollmann i inni.

W czasie sezonu gościnnie występował artysta sceny krakowskiej p. Aleksander Zelwerowicz, który znakomicie grał księdza w „Na zawsze“ i Korniłowa w „Tamtym“.

Równocześnie z Zelwerowiczem odbywały się występy panny Jadwigi Czechowskiej, artystki sceny krakowskiej. W trupie Müllera również od czasu do czasu występował uczeń szkoły dramatycznej G. Zapolskiej, p. Krzewiński, który korzystnie zaznaczył się jako Strełkoff w „Tamtym“ i baron w „Na dnie“ Gorkiego. We środę benefisem Sowińskiego trupa żegnała Zakopane, skąd na drugi dzień udała się do Nowego Targu na pięć przedstawień.

Ozdobna krata przed pomnikiem Chałubińskiego w Zakopanem, przypominająca rysunkiem ogrodzenie pomnika Mickiewicza w Warszawie, wykonana według projektu Witkiewicza i Goreckiego, wyrobioną została we fabryce p. Józefa Goreckiego w Krakowie. Wykonanie przynosi chlubę wykonawcy.



POD „GRAPĄ“.

HOTEL BABILON

PRZEZ ARNOLDA BENETT'A.

(Ciąg dalszy).

Racksole wszelakoż był zdania, że w tym razie igraszki losu przybierają cechy krwawego dramatu, skoro kuchmistrz jego spędza godziny nocne nad ciałem nieboszczyka w pokojach dworskich, w tych uprzywilejowanych apartamentach, przeznaczonych wyłącznie dla osób ukoronowanych.

Świecznik elektryczny, umieszczony w środku sypialni, nie palił się, a dwie świece po bokach umywalni nie oświecały dostatecznie rysów leżącego na łóżku trupa; napróżno milioner wzrok wytężał, zauważył tylko, że było ciało młodego człowieka. Gdy Amerykanin rozmyślał, jak dalej postąpić, ujrzał Rocca ze skórzanem pudełkiem w ręku. Kuchmistrz świece zgasił, w sypialni zapanowała ciemność zupełna; Racksola dochodził tylko szelest kroków Rocca obok łóżka. Po dłuższej chwili błysnął oślepiajacej białości płomień, a choć światło trwało zaledwie kilka sekund, dostatecznie oświeciło postać Rocca, który, niby duch piekielny, pochylony nad ciałem, trzymał w jednej ręce owe skórzane pudełko, a w drugiej palący się drut aluminium. Światło zgasło; ciemność czarniejszą wydała się jeszcze. Rocco przy świetle błyskawicznem zdjął fotografię z ciała.

Oślepiający płomień, służąc do pochwycenia rysów zmarłego, ułatwił Racksolowi ich poznanie: były to rysy Reginalda Dimmocka.

Zdumiony tem odkryciem, Amerykanin usiłował wydostać się ze swej kryjówki; przypuszczał, że istnieje w pobliżu jakie przejście do pokojów dworskich, ale macając rękoma, szukał tego przejścia napróżno. Zdecydował się w końcu powrócić tą samą drogą, jaką przyszedł i zaskoczył niespodziannie Rocca w chwili, kiedy tamten zamierzał wychodzić z apartamentów, przeznaczonych dla dostojnych gości.

Ciężkiem zadaniem było dla milionera wchodzenie po sznurowej drabinie, która pod jego ciężarem zerwała się, a Racksole spadając, uczuł, że wskutek silnego naporu jakieś ukryte drzwiczki otworzyły się pod jego nogami. Wszedł śmiało w wązki korytarz, natrafił na drugie drzwi i stanął w łazience, poprzedzającej sypialnię dworską. W pierwszej chwili zmordowany, rozbity, czuł się jakby odurzony, ale prędko odzyskał spokój i panowanie nad sobą. Poruszał się tak cicho, że Rocco nie posłyszał najlżejszego szelest; Amerykanin niespostrzeżony, stanął parę kroków za nim w sypialni dworskiej. Kuchmistrz, zapaliwszy ponownie świece przy umywalni, zajęty był porządkowaniem swoich narzędzi. Racksole zakaszlał głośno.

XIV.

Rocco odpowiada na niektóre zadane mu pytania.

Rocco odwrócił się z chyżością zaskoczonego przez wroga tygrysa i przeszył Racksola gniewnem spojrzeniem.

— Do pioruna! — zaklął z czysto anglo-saksońskim akcentem, na jaki nie umiałby zdobyć się milioner.

Racksole stropiony, nia wiedział, co odpowiedzieć; milczał, zdumiewając się najzupełniejszym, niezrównanym spokojem Rocca.

— Daję za wygraną — rzekł kuchmistrz. — Z chwilą, gdy pan wszłeś do tego przeklętego hotelu, zacząłem się ciebie obawiać. Wiedziałem, że będziemy mieli kłopot z takim, jak pan człowiekiem; nie omyliłem się niestety! Powtarzam, że daję za wygraną. Nie mam przy sobie ani rewolweru, ani żadnego rodzaju broni. Poddaję się; rób pan ze mną, co się podoba.

To rzekłszy, Rocco z miną obojętną usiadł na krześle. Niepospolity jedynie człowiek mógł zachować tyle spokoju, w tak kłopotliwem położeniu.

Racksole wolnym krokiem przeszedł przez dużych rozmiarów pokój, wziął drugie krzesło, i przysunąwszy je do krzesełka kuchmistrza, usiadł naprzeciw niego. Tak siedzieli obok siebie, stykając się niemal kolanami, z ciałem Dimmocka na łożu. Po prawej stronie Racksola stała marmurowa umywalnia, założona instrumentami, przyniesionymi przez Rocca. Światło elektryczne oświecało w połowie twarz kuchmistrza, drugą połowę zostawiając w cieniu.

Racksole rozpoczął rozmowę, klepiąc towarzysza po kolanie.

— Jesteś więc także Anglikiem, udającym w moim hotelu cudzoziemca...

— Nie jestem Anglikiem — zaprzeczył z flegmą Rocca — urodziłem się obywatelem Stanów Zjednoczonych.

— Skąd, do djabła, pochodzisz? zawołał Racksole.

— Przyszedłem na świat w New-Jersey. Mianuję się Włochem, bo w Rzymie wyrobiłem sobie sławę znakomitego kulinarnego artysty. Korzystniej dla człowieka mego fachu uchodzić za cudzoziemca. Dziwnie brzmiałoby, gdybyś, panie Racksole, wołać musiał na twego naczelnego kuchmistrza: Elihu Rucker. Zmieniłem narodowość dla tych samych powodów, dla których zmienił ją mój przyjaciel i kolega Julian, którego prawdziwe nazwisko Jackson.

— Julian jest twoim przyjacielem?

— Był nim, ale przestał być od chwili obecnej. Nie godziłem się już dawniej z jego metodą działania, teraz jawnie stanę w opozycji.

— Czy tak? — zagadnął Racksole. — Sądzę, że tego nie uczynisz, panie Elihu Rucker, obywatelu Stanów Zjednoczonych. W krótkim bardzo czasie znajdziesz się w ręku policji, a twoja jawna opozycja nie zostanie uwzględnioną.

— Być może! — westchnął Rocco.

— Przedtem jednak, dla zaspojenia osobistej ciekawości mojej, ośmielę się zadać ci kilka pytań. Skoro przyznałeś się do udziału w intrydze, może odpowiedzieć z całą szczerością, na jaką zdobyć się potrafisz. Wszak prawda?

— Prawda — przytwierdził ze spokojem Rocco. — Domyślam się jednak, że nie zdołam odpowiedzieć na wszystkie pytania pańskie. Zrobię, co będzie w mej możności.

— Dobrze — rzekł Racksole i odchrząknąwszy, dodał: — Zechciej w krótkich słowach wyjaśnić cel całej intrygi.

— Nie uczynię tego ani w krótkich, ani w długich słowach. Pan wiesz, że tajemnica ta nie do mnie należy.

— Dlaczego biedny Dimmock został otruty? — dowiadywał się Amerykanin, a głos jego przybierał miększe brzmienie, gdy spoglądał na ciało nieszczęśliwego młodzieńca.

— Nie wiem — odpowiedział Rocco. — Nie potrzebuję pana objaśniać, że byłem przeciwny temu zamiarowi. Nie uprzedzono mnie nawet i dowiedziałem się o wszystkiem po fakcie, co tembardziej zraziło mnie do ich planów.

— Dowodzić może chcesz także, że niewiadomo ci, dlaczego Dimmock śmierć poniósł?

— Dowodzę tylko, że nie uznawałem potrzeby jej śmierci. On umarł dlatego, że miał intencyę zdradzić sprawę, w której poprzednio brał czynny udział. Przypuszczam, że niepopełniam niedyskrecyi, że pan domyślałeś się tego. Sumiennie wyznaję, iż byłem przeciwny morderstwu.

— Zatem to było morderstwo?

— W pewnym stopniu przyczynienie się do zgonu.

— Kto się przyczynił?

— Niewłaściwe pytanie.

— Czyżby kto inny jeszcze dopuścił się zbrodni, prócz ciebie i Juliana?

— Nie wiem; słowo daję, że nie wiem.

— No, to odpowiedz na drugie pytanie: Co robiłeś teraz z ciałem Dimmocka?

— Od jak dawna stałeś pan w sąsiedniej łazience? — odparł Rocco z niezrównaną czelnością.

— Nie przysądzaj sobie prawa badania mnie, panie Rucker. Mam ochotę rozbić ci krzyż kolanem! Nie radzę ci więc rozdrażniać mnie bardziej jeszcze. Co robiłeś z ciałem Dimmocka?

— Balsamowałem je.

— Bal... sa... mo... wałeś?...

— Niewątpliwie. System Richardsona arteryalnych natrysków został przezemnie ulepszony. Nie przypuszał pan, że do innych wiadomości łączę umiejętność balsamowania ciał zmarłych?... Tak jest rzeczywiście.

— Ależ po co? — pytał coraz więcej zdumiony Racksole — po co balsamować i temu biednemu ciału nie dać spokoju?

— Nie domyśla się pan? Trup ten musi być starannie zachowany. Jest on dowodem stanowczo obciążającym osobę lub osoby, nieznane policji. Wypaść może potrzeba przewożenia go z miejsca na miejsce. Ciało zmarłego nie da się ukrywać długo; zdradza zawsze obecność swoją. Niepodobna wrzucić je do Tamizy, bo w ciągu jednej doby zostanie wyłowione. Zagrzebać niebezpiecznie, gdyż odnajdą wprędce. Najlepiej niezesztywniałe zwłoki trzymać gotowe w każdej chwili do przenoszenia, gdzie dogodniej. Nie potrzebuję tłómaczyć, że ciało niebalsamowane ulega zepsuciu najpóźniej po czterech lub pięciu dniach; konserwować je dłużej trudno. To mnie skłoniło do zabalsamowania ciała Dimmocka. Zechciej pan pamiętać, że przeciwny byłem morderstwu, ale nie mogę odstępować kolegi w kłopotach. Pan zaszedłeś mnie przy robocie, ot i wszystko wyjaśnione.

Rocco oparł się o poręcz krzesła, jakby nie miał już nic więcej do powiedzenia. Przymknął powieki na dowód, iż rozmowę uważa za skończoną.

Racksole wstał z siedzenia.

— Mam nadzieję — odezwał się Rocco, otwierając oczy — że pan bez straty czasu zechcesz zawezwać policję. Godzina późna, nie radbym być zupełnie snu pozbawiony tej nocy.

— Gdzież, przypuszczasz, że prześpisz resztę chwil nocnych? — zagadnął Racksole.

— W celi więziennej, naturalnie. Wszak mówiłem już panu, że się uznaję pokonanym. Nie jestem tak ograniczony, aby nie wiedzieć, iż grozi mi proces kryminalny. Spodziewam się jednak, że będę skazany na rok lub dwa więzienia i puszczony potem na wolność, dla braku dowodów, jak mówią. W każdym razie potrafię usprawiedliwić się, że nie brałem udziału w morderstwie tego błazna... — mówił, wskazując ruchem łokcia na łoże. — Teraz może zejdziemy już. Cała służba hotelowa we śnie pogrążona, ale policjant stoi niedaleko i stróż nocny zawoła go z bramy. Służę panu; zejeziemy razem; daję słowo, panie Racksole, że pójdę za panem spokojnie.

— Jeszcze chwilę — nalegał milioner — śpieszyć się niema potrzeby; dłuższą godzinę czuwania odeśpisz jutro, nie mając nic do roboty. Chcę ci jeszcze zadać pytań parę.

— Niech i tak będzie — odparł Rocco z miną przymusowej rezygnacji.

— Gdzie ukrywaliście ciało Dimmocka przez te cztery dni od chwili jego zgonu?

— Oh! — odparł kuchmistrz, jakby zdziwiony tem zapytaniem — leżało w moim pokoju; jednej nocy spoczywało na dachu, innym razem wysłane zostało z hotelu w skrzyni jako towar, a powróciło zaraz nazajutrz w pace od cukru. Nie pa-

miętam, gdzie jeszcze było ukrywane, ale obchodzono się z niem zawsze w należnymi względami.

— Kto kierował temi jego wędrówkami? — dowiadywał się Racksole z możliwem spokojem.

— Ja, rozumie się. To jest ja obmyślałem plan i pilnowałem wykonania. Czujność pańskiej policji zmuszała mnie do wielkiej oględności.

— Kto wykonywał twoje plany?

— Wymienianie nazwisk zakrawałoby na plotkę. Zapewnić pana mogę, że moi spólnicy byli tylko niewinnemi narzędziami mojej woli. Takiemu, jak jak człowiekowi, łatwo zaimponować ludziom prostym, bardzo łatwo.

— Co ostatecznie zamierzałeś zrobić z ciałem?— prowadził Racksole indygację z niezachwianą stanowczością.

— Któż wiedzieć może? — odparł Rocco, podkręcając swoje piękne wąsy — zależałoby to od różnych okoliczności, od policji pańskiej w pierwszym rzędzie. Prawdopodobnie bylibyśmy te śmiertelne zwłoki — mówił, wskazując na trupa — zwrócili niepocieszonej rodzinie zmarłego.

— Wiesz co o jego krewnych?

— Niewątpliwie. Wspomnę tylko, że ojciec Dimmocka był księciem.

— Zdaniem mojem — zauważył Racksole z chłodnym sarkazmem — postąpiłeś trochę niedelikatnie wybierając tę sypialnię na miejsce twych zbrodniczych operacyj.

— Bynajmniej — zaprzeczył Rocco — w całym hotelu nie znalazłbym odpowiedniejszego na to pokoju. Któż mógł odgadnąć, że dzieje się tu coś niezwykłego?

— Ja byłem tak domyślny — przyciął Racksole.

— Tak, pan przeniknąłeś, ale ja nie rachowałem na pana i na jego tak zręczne mieszanie się w tę sprawę. Jesteś obywatelem Stanów Zjednoczonych; że będę miał do czynienia z ludźmi tej narodowości.

— Musiałem cię przestraszyć dziś po obiedzie.

— Nie przeląkłem się ani trochę.

— Nie zatrwożyła cię wiadomość o spodziewanej rewizji?

— Wiedziałem, że to czcza pogróżka, że pan chciałeś mnie wypróbować. Musisz mi przysądzić również nieco daru przenikliwości, panie Racksole. Skoro tylko zacząłeś w kuchni ze mną rozmawiać, wiedziałam zaraz, żeś pan na ślad natrafił, ale nie zląkłem się wcale. Zrozumiałem tylko, że niema czasu do stracenia, że działać należy prędko. Pokazuje się, żem działał za wolno, skoroś mnie pan wyprzedził w szybkości. Zejdźmy, proszę.

To rzekłszy, Rocco wstał, zmierzając ku drzwiom. Milioner pobiegł za nim i chwycił go za ramię.

— Zastrzegam się od nowych podstępnych sztuczek! — zawołał. — Pamiętaj, że jesteś pod strażą moją.

Rocco spojrzał na swego chlebodawcę z wyrazem łagodnej wymówki.

(C. d. n.).

Z CYKLU: „TATRY“.

Nad potokiem.

W dolinę, pełną łez perlistych,
po złomach skalnych strumień spływa
o barwach tęczy promienistych
i głazy z sobą w dal porywa;

I toczy z szumem wód spienionych
w tę dal bezkreśną, szaro-siną,
omgloną warstwą chmur wzniesionych
zwolna płynących nad kotliną;

Gdzie lud, przez błękit wiecznie chmurny
za słońcem patrzy okiem łzawym,
gdzie ziemię zrasza potem krwawym,
— nadzieji kwiaty
kładąc w urny. —

L. K.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisji klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

3) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia „Czytelnia Zakopiańska“, willa Polanka obok poczty. Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 Kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

Poczta otwarta od 8-ej rano do 12-ej w poł. i od 2-ej do 6-tej popoł., w niedzielę od $8^1/_2$ do $11^1/_2$ rano i od 3 do 4 popoł. W niedzielę i święta w godzinach popołudniowych nie można nadawać przesyłek pocztowych i ani odbierać, ani nadawać przekazów pieniężnych. **Telegraf** otwarty jest od 7-ej rano do 9-ej wieczór bez przerwy. **Telefon** funkcyonuje w tych samych godzinach, co i telegraf. **Listy roznoszone są** o 8 ej rano i 4-ej popoł. **Paczki rozwozi się** o 8-ej rano i o 4-ej popołudniu. Za rozwożenie paczek pobiera się opłatę: od paczki do $1^1/_2$ kg. 6 hal., do 5 kg. 10 h. do 10 kg. 20 hal, nad 10 kg. 30 hal.; jeśli jest kilka paczek bierze się jedną należytość od najcięższej, a od reszty po 6 hal. bez względu na wagę.

Ruch pociągów zakopiańskich.

Odchodzą z Krakowa do Zakopanego:	o 10 min. 25 rano o 11 min. 40 wieczór.
Przychodzą do Zakopanego:	o 7 min. 5 rano. o 4 min. 5 po poł.
Odchodzą z Zakopanego do Krakowa:	o 9 min. 20 rano o 4 min. 35 po poł.
Przychodzą do Krakowa:	o 2 min. 36 po poł. o 11 min. 5 wieczór.
Odchodzą z Zakopanego do Lwowa przez N. Sącz i Tarnów:	o 9 min. 20 rano.
Przych. do Lwowa:	o 2 min. 31 po poł.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré.
Druk W. Korneckiego w Krakowie.